

# CENA STRACHU, CENA ODWAGI, CENA PRZYGODY

Arek Pawełek



*...Los wie co robi. Jest nawet skrupulatny. Tropikalny Tramp wcześniej, czy później traci nogę w paszczy rekina; zaraża się trędem; wdziewa skafander i szuka diamentów pod sześcioma metrami wody, nie mogąc nawet liczyć na towarzysza czuwającego, na powierzchni. Człowiek nie przypadkiem chwyta się takich zawodów. Ilu ludziom nic podobnego nie mogłoby się zdarzyć. Los wybiera sobie człowieka w kotysce.., Georges Amaud „Cena Strachu”*

Czy Los wybrał mnie sobie w kofe? Mam nadzieję. Mam nadzieję, że wybrał mnie sobie do przeżycia Przygód. Dla mnie nie ma nic bardziej ekscytującego, niż wpakowanie się w sytuację, zdawałoby się, bez wyjścia i jednak poradzenie sobie. Mam taką starą dewizę, która sprawdza się za każdym razem: im gorzej, tym lepiej. Im trudniej, niebezpieczniej, tym większa Przygoda. Czy Przygoda może być narkotykiem? Dla mnie jest. Nowe wyzwania, dla niektórych szalone i niemożliwe do zrealizowania, dla mnie są dodatkowym dopingiem. A strach? Chyba niewiele osób wie o strachu tyle, co ja. Strach towarzyszy mi od dawna. Cała sztuka polega na nie poddawaniu mu się. Są różne poziomy strachu. Najgorszy jest ten paraliżujący, odbierający nadzieję na ratunek. Z drugiej strony, strach jest też zaworem bezpieczeństwa. Jest to taka cienka linia, której obawiam się przekroczyć, bo wiem, że za nią nie ma już powrotu. Ludzie mówią często o odwadze. Nadają sobie ordery „Za odwagę”, gloryfikują innych, mówią, o bohaterstwie. Lecz co to jest odwaga? Czy można czuć odwagę? Czy odwaga nie jest po prostu przekroczonym pewnym poziomem strachu? Jaka jest cena odwagi? Nie wiem. Znam za to cenę strachu. Jest niewymierna.

...Ryk kolejnej fali nacierającej z furją od rufy zmusza do natychmiastowej reakcji. Szarpnięcie za rumpel. Na szczęście ponton błyskawicznie reaguje na wychylenie steru. W ciągu sekundy jestem ustawiony prostopadłe do białej, spienionej grzywy ogromnego „dziada”. Potężne uderzenie wielu ton wody o pawęż pontonu wyrzuca „Cenę Strachu” jak z katapult. Przyspieszenie jest tak duże, że żagle z trzaskiem składają się do tytu. Gwałtowne pochycenie głowy ratuje mnie przed uderzeniem bomu, który tylko muska kaptur sztormiaka. Dokoła mnie pył wodny podniesiony przez wiatr wiejący teraz dokładnie od rufy. Surfuję tak chyba ze sto metrów, zanim fala nie porzuca mnie.

A jakże skrupulatnością losu? Też nie wiem. Liczę na swoje szczęście. Niejeden już raz, tylko dzięki szczęściu, udało się wrócić z „krawędzi”. Tutaj przypomina o sobie kolejna zasada wyznawana przeze mnie: jakoś to będzie. Po co się martwić na zapas? Afirmacja pozytywna! A zresztą, czy to ważne, jak długo się żyje? Czynię istotniejsze jest to, jak się przejdzie przez życie? Ja wolę palić się pełnym płomieniem, nawet jeżeli to będzie trwało krótko, niż tlić się w nieskończoność i dogasać powoli. Ale każdy ma prawo do wyboru własnego stylu życia. Ja mam swój, dla wielu niezrozumiały, szalony, potępiany a mimo wszystko, gdzieś tam w głębi serca, przez nich pożądany. Inni mają nowe, błyszczące samochody, mieszkania, domy, działki, telewizję, video, dyskotekę i dwa tygodnie wakacji z rodziną nad morzem lub w górach. Ja mam wiekowego, poobijanego Range Rovera, swoje wyprawy, nieodpartą żądzę przygód i... samotność. Przygoda jest zachłanną kochanką - nie znosi konkurencji. Można się w niej zadurzyć bez reszty. Wtedy wszystko inne schodzi na dalszy plan. Mieszkanie, czy jego brak, zepsuta lodówka, ciekący kran, przepalona żarówka stają się pojęciami abstrakcyjnymi. Zastępowane są takimi słowami jak mila, trasa, karimata, gps, epirb, waypoint.

zostawiając na pastwę kolejnego grzywacza. Klęczę na dnie pontonu zwrócony twarzą do kierunku wiatru. Jedną ręką steruję, a drugą w tym samym czasie wybieram czerpakiem wodę. To już trzeci dzień tej szalonej żeglugi w sztormie o sile 8-9 stopni Beauforta. Trzeci dzień bez snu, bez chwili odpoczynku, starając utrzymać się rufą do fal, wiatru i... pozostać na powierzchni Atlantyku. Trzecia doba walki o przetrwanie. Zapomniałem już o głodzie i pragnieniu. Jedynym marzeniem jest godzina snu, który pozwoliłby zregenerować siły. Cóż za ironia! Jeszcze nie tak dawno, śniłem o tym, żeby być właśnie tutaj, na oceanie, próbując samotnie przepłynąć go na pontonie. Próbując dokonać wyczy-

dekompresja czy prędkość opadania, I czy można się dziwić, że żona czy dziewczyna nie znajduje wspólnego języka? Że jest się przeklinanym, bo zamiast planować świąteczne zakupy myśli się o tym, co jest niezbędne na szlaku przez dżunglę? Ale mimo wszystko, nie zamieniłbym tego swojego szalonego, trochę awanturniczego życia na codzienne osiem godzin w biurze, potem kufel piwa w pubie, nudny sex o 22.00 i marzenia o przygodach. Kolejna dewiza - podobno prawdziwy mężczyzna nie ogranicza się do marzeń - on je realizuje. Nie marzę jeszcze o ciepłych kaptach i wieczorach przy kominku. Nie dla mnie są pięciogwiazdkowe hotele z klimatyzacją. Ponad to wszystko przedkładał hamak i moskitierę z chmarą insektów wokół, ognisko gdzieś w dżungli i ten niesamowity klimat Przygody. A to, że po powrocie ze szlaku jest się podobnym do obdartego kloszarda? Najważniejsze w końcu jest to, co pozostaje gdzieś tam we mnie. I choć bez grosza w kieszeni, jestem bogaty. Lecz taka właśnie jest Cena Przygody. Właśnie to wszystko (i jeszcze parę innych powodów) sprawiły, że w lipcu 1998 roku znalazłem się właśnie tutaj, setki mil od brzegu, na pokładzie niewielkiego pontonu walczącego o przetrwanie pośród ogromnych fal szalejącego Atlantyku.







Prawdziwy mężczyzna nie ogranicza się do marzeń - on je realizuje...



Im trudniej, niebezpieczniej, tym większa Przygoda.



Jacek Centkowski adaptujący ponton do celów wyprawy podczas pierwszych pływów

nu, który do tej pory udał się tylko jednemu człowiekowi na świecie, Francuzowi Alainowi Bombard, w 1952 roku...

...Muszę zarefować grotzagieli i postawić sztormowego foka. Refowanie nie idzie zbyt łatwo. Poprzednio zmieniłem rozmieszczenie rzeczy w pontonie, żeby mógł płynąć samosterownie mając wiatr od rufy. Teraz się to mści, gdyż „Cena Strachu” nie chce ustawić się dziobem do fal i wiatru. Gdy tylko traci prędkość, natychmiast staje burtą do fal. Jest to niezwykle niebezpieczne, gdyż grozi zalaniem i wywróceniem do góry dnem. Próbuję przebalastować ponton, lecz w trakcie pracy jedna z fal ustawia mnie bokiem do nadchodzącego wielkiego „dziada”; który wali się na mnie z impetem. Mam akurat otwarty namiot na dziobie, gdzie trzymam żywność, elektronikę i inne, cenniejsze przedmioty. Próbowałem dorzucić tam jeszcze zbiorniki z wodą co miało zmienić środek bocznego oporu, na tyle, że ponton powinien zacząć „ostrzyć” do wiatru. Ogromna masa wody wciska mnie do środka, wyptukując jednocześnie wszystkie nie przymocowane przedmioty. Rzucam się na ratunek. W ostatniej chwili chwytam pojemnik z aparatem fotograficznym i worek z dokumentami. O k...wa! Zabrakło mi trzeciej ręki. Pomarańczowa puszcza z pieniędzmi, gnana potężnymi podmuchami wiatru wesoło podskakuje na falach, szybko oddalając się ode mnie. Nie ma czasu na rozpaczanie. Ponton do połowy wypełniony jest wodą. Kolejna fala może go przewrócić. Uratowane rzeczy wrzucam pod plandekę i rzucam się do steru i żagli. W samą porę. Kolejna, kilkumetrowa fala sunie od rufy. W szalonym tempie wybieram wodę z łodzi. Sytuacja jest nie do pozazdroszczenia. Wciąż niosę za dużo żagli. Nie ma innego wyjścia. Muszę założyć drugi ref na grocie. Zsuwam na oczy okulary wodoszczelne Technisuba i ostrzę jak najbardziej się da (czyli do półwiatru). Odwiązuję talię grota i rzucam się do masztu. Szybko luzuję fał na tyle, że mogę teraz opuścić żagiel do poziomu drugiego refu. Bez trudu udaje się przy-

mocować róg żagla będący przy maszcie. Teraz zaczynają się schody. Muszę przywiązać róg znajdujący się na drugim końcu bomu, lecz w tej chwili znajduje się on jakieś półtora metra za lewą burta. Nie mam szans na osiągnięcie go. Wiążę więc reflinkę na środku żagla. Nie jest to proste, gdyż muszę walczyć z szarpiącym się w podmuchach wiatru drągiem. Wreszcie udaje się! Wybieram talię na tyle, że mogę sięgnąć do końca bomu. Płótno żagla wydyma się pod naporem wiatru. Najpierw przewlekam linkę przez metalowy pierścień na końcu grota i przywiązuję ją do noku bomu. Ciągnę z całej siły za drugi koniec i ściągam żagiel w dół. Jeszcze tylko zawiązać węzeł i... wszystko od początku! Węzeł rozwiązał się. O k...wa! Klnę zabierając się znowu do roboty. Po chwili róg żagla jest przywiązany, tym razem solidnym węzłem. Jak ja go potem rozwiążę? Tym będę się martwił później. Teraz muszę szybko wybrać fał. Kolejnych parę minut zmagam i wreszcie obkładam linkę na knadze. Odwracam się, żeby wrócić na rufę i w tym momencie potężny podmuch wiatru szarpie żaglem przerzucając boma na drugą stronę. Cios w głowę jest tak potężny, że zwała mnie z nóg. Leżąc na dnie pontonu widzę przed oczami napis: Sklep Górski Skalnik. Sklep górski? A ten skąd tutaj, na środku Atlantyku? Coś mi się chyba popieprzyło od tego uderzenia. Dopiero po chwili dociera do mnie, że jest to napis na jednym ze zbiorników ze słodką wodą. No, to chyba nie jest ze mną tak źle, jeśli mogę czytać. Tylko ten cholerny ból rozrywający czaszkę! Bryzgi słonej wody orzeźwiają mnie na tyle, że jestem w stanie pozbierać się i wrócić do steru. Wybieram szot grota i ustawiam się na kurs 240 stopni. Po dnie pontonu przelewa się cienka warstwa wody, lecz nie zwracam teraz na nią uwagi. Obmacuję bolące miejsce. Jest tylko opuchnięte. Przed poważniejszymi urazami uratował mnie kaptur sztormiaka i gumowy pasek okularów. Mimo wszystko nie czuję się najlepiej... Muszę się przespać!

Fot. z arch. Arka Pawefka

## Kalendarium Wyprawy PONTONEM PRZEZ ATLANTYK

**Rok 1997** - Arkadiusz Pawełek na konferencji prasowej w Warszawie ogłasza zamiar przepłynięcia pontonem przez Atlantyk. Na ten temat wypowiadają się autorytety. Jedynie Jacek Pańkiewicz uważa, że ekspedycja ma szansę powodzenia. Rozpoczyna się mozolny proces zdobywania sponsorów i przekonywania opinii publicznej.

**20 maja 1998** - W Pucku następuje wodowanie pontonu, któremu podczas chrztu zostaje nadana nazwa „Cena Strachu”.

**20 czerwca 1998** - Wyprawa, na razie łądem rusza do Hiszpańskiego Kadyksu.

**27 czerwca 1998** - Arkadiusz Pawełek wyrusza „Ceną Strachu” na ocean. Rozpoczyna się pierwszy etap wyprawy prowadzący na Wyspy Kanaryjskie.

**10 lipca 1998** - żeglarz, po pięciu dniach sztormowania, uszkodzonym pontonem dobija do Las Palmas.

**10 lipca-12 listopada 1998**- Podróżnik spędza na Kanarach 4 miesiące. Musi przeczekać sezon huraganów, który już rozpoczął się na Atlantyku i zmodernizować ponton. Pomaga mu w tym zaprzyjaźniony Holender, Kees van der Staaij.

**12 listopada 1998** - zmodyfikowana „Cena Strachu” wyrusza z Puerto Galero (Lanzarote, Wyspy Kanaryjskie), kierując się ku Barbadosowi.

**7/8 grudnia 1998** - Podczas silnego sztormu nad pontonem załamuje się idąca z nieprzewidzianego kierunku piętnastometrowa fala. „Cena-Strachu” zostaje wyrzucona do góry dnem i pozostaje w tej pozycji przez dwie sztormowe doby. Arek przywiązany linami koczuje na dnie bez jedzenia, zlizując z powłoki wyciągniętego żagla deszczówkę. Podróżnik chce poddać się i postanawia nadać sygnał wzywający pomocy. Satelitarna radio-boja ratunkowa zawodzi. Radiostacja UKF nie działa od 3 tygodni. Flary zatoneły. Do Barbadosu pozostaje prawie 1800 kilometrów.

**10 grudnia 1998** - Rozbitek, po wielu nieudanych próbach, stawia wreszcie ponton do właściwej pozycji. „Cena Strachu” ma złamany maszt i przebitą komorę. Stracona została większość wyposażenia, w tym połowa zapasu słodkiej wody, mapy i przyrządy nawigacyjne. Arek, korzystając z nadarżającej się okazji, przechodzi ze statusu rozbitka na status żeglarza i kontynuuje podróż.

**22 grudnia 1998** - Jako pierwszy Polak i drugi człowiek na świecie Arek Pawełek przebywa pontonem Atlantyk i dobija do Barbadosu, pokonując w ciągu 40 dni ok. 3000 mil morskich.

**15 stycznia 1999** - Arek wraca do Polski. Podczas konferencji prasowej oświadcza, że chce przepłynąć Atlantyk pontonem... szlakiem „Titanica”, trasą północną. Wypowiadają się autorytety. Nikt nie wierzy, że jest to możliwe. Rozpoczyna się mozolny proces zdobywania sponsorów i przekonywania opinii publicznej...

